

## Dom w którym zamieszkał żal

Samochód bujał się po starym, dziurawym asfalcie wyrobionym przez maszyny rolnicze i ciężarówki. Tata mocno trzymał kierownicę i odbijał od jednej do drugiej krawędzi, chcąc je bezskutecznie ominąć. Na tylnych siedzeniach moje bagaże obijały się o siebie, towarzyszyły im niepokojące jęki naszego starego fiata punto

- Ale trzeszczy - podjęłam kolejną próbę rozmowy

- No, zawieszenie do wymiany.

- Znowu - westchnęłam przeciągle, chcąc, aby pomyślał, że coś wiem na ten temat - dopiero co je zmieniałeś rok temu.

- Nie, jeszcze nie. Nie miałem czasu - uciał krótko.

Najbardziej żywe w jego postawie wydawały się usta, które z niesamowitą wprawą żonglowały samorobnym, długim papierosem Zaciągał się mocno od czasu do czasu, a następnie wypuszczał dymne owoce swojego nałogu. Cały samochód nim śmierdzał, nieprzyjemny zapach osiadł na karoserii i wsiąkł w dywaniki

- Cały czas sam skręcasz? - znowu zaczęła ciążyć mi cisza

Tym razem pokiwał tylko głową. Lekko; górą i dół. Wpatrywał się w szybę z dziwnym zawzięciem i szukał kolejnych dziur na pustej drodze. Przez 160 kilometrów wymieniliśmy tylko kilka podstawowych zdań, głównie obdarowywał mnie ciszą. Ten ograniczony sposób wypowiedzi dominował również w naszych ostatnich rozmowach telefonicznych. Potrafiliśmy to rozciągnąć na parę minut, wymienić kilka podstawowych formułek, a potem pożegnać się z ulgą.

Uchyliłam szybę i pozwoliłam, aby silny letni wiatr smagał mi twarz. Był ciepły i gwałtowny, hulał na drodze i kładł żółte plony na polach rozciągających się po sam horyzont. Gdzieś w oddali zobaczyłam małe sylwetki pracujących rolników, których nie wystraszyła nadchodząca burza.

Wreszcie zobaczyłam na poboczu stary, zielony znak informujący, że dotarliśmy do Nigorzyc. Minęliśmy go powoli, a ja poczułam, że znalazłam się na końcu świata. Wyjechałam stąd rok temu, choć miałam wrażenie, że przybyło mi w tym czasie z tysiąc lat. Kolejne znajome domostwa ukazywały się moim oczom, a niedbale zagrzebane w głowie wspomnienia coraz mocniej chwytaly się świadomości.

Zbliżałam się do domu z którego uciekłam.

\*\*\*

Budynek pozostał tym samym szarym prostokątem o czerwonych dachówkach. Nie wyróżniał się niczym co mogłoby odwieść od określenia go zwyczajnym. Przed nim rozlegało się małe podwórko na którym leżały drobne sprzęty gospodarcze i porozrzucane stare zabawki. Sprawiały wrażenie, jakby uciekły z pobliskiej łupy piachu imitującej piaskownicę. Kępy trawy nierówno otulały podwórze, a chwasty kurczowo tuliły się ścian domu, zadowolone z niedbalstwa jego właścicieli. Na tle tego obrazu wyróżniał się jedynie ogródek. On jedyny zdawał się zmienić na lepsze. Odświeżono dekoracyjny płot wokół niego, a wewnątrz pomidory rosły w równych rzędach. Kolejne grządki rozciągały się wśród bocznej ściany domu i już kierowałam się w ich stronę z zainteresowaniem.

- Chodź szybko, bo zaraz lunie - powiedział zasapany tata targając moje walizki.

Nie czekając na odpowiedź przekroczył próg domu i zostawił otwarte drzwi. Moje myśli skierowały się ku wejściu, zaczęłam się stresować. Strach schował się w domu i czekał tam na mnie. Wiedział, że zaraz do niego przyjdę.

Pełna obaw przekroczyłam próg i zaraz poczułam ciężką woń boazerii. Cała weranda i korytarz obite były drobnymi listwami o płomiennie brązowej barwie. Nie miały żadnych dodatkowych ozdób, prócz rozłożystych pajęczyn, zgromadzonych w kątach ścian. Pod stopami kłębiły się różne buty porozrzucane niedbale; część na werandzie, a część już na korytarzu. Zbliżyłam się do jednej z szafek i przejechałam po niej palcem zbierając kurz niczym krem z ciasta.

Nagle w salonie zaryczał telewizor. Wzdrygnęłam się, a zaraz potem zaczęłam sobie tłumaczyć że jestem przewrażliwiona. Niepewnie ruszyłam do źródła hałasu. Tata zdążył już przysiąść na starej kanapie i znowu miał w ustach białego skręta. Pod ręką miał mały stolik ze stosikiem pustych opakowań po papierosach i wypełnioną po brzegi popielniczką. Moją uwagę przykuła jednak leżąca obok niego niedbale zwinięta kołdra i poduszka.

- Ty tutaj sypiasz?

Moje zdziwienie uformowało się w to proste pytanie, ale zignorował je. Mieszanka smutku i obojętności malowały tragedie na jego niedbale ogolonej twarzy wyraźniej niż w samochodzie. Wzrok wlepił w szklany ekran emitujący jakiś program informacyjny, ale jego myśli były daleko poza tym pomieszczeniem. Poczułam dziwne skrępowanie, jakby stał przede mną nagi. Nie powinnam widzieć go w tak intymnym żalu. W telewizorze nagle pojawiło się pasmo pogodowe. Zapowiedzieli ogromną ulewę w naszym rejonie, a zaraz potem - jak w reżyserowanym filmie - przez okna wdarły się białe błyski. Odwróciłam się szybko, ojciec przytłaczał mnie milczeniem.

Wróciłam na korytarz i zaczęłam ponownie badać otoczenie. Czułam się obco, choć spędziłam w tym miejscu dziewiętnaście lat swojego życia. Próbowałam sobie przypomnieć jego wcześniejszy zapach, ale nie byłam w stanie. Zaczęłam szukać w głowie innych wspomnień i zaraz przyplłynęły do mnie; to jak grała u nas wesoła muzyka puszczana zdecydowanie zbyt głośno, to jak często przekrzykiwaliśmy się w różnych kwestiach, bo każdy z nas lubił być w centrum uwagi, to jak wzajemnie jedliśmy posiłki i śmialiśmy się ze wspólnych historii. Nasz dom często wypełniał się taką rodzinną miłością. Nagle oblały mnie zimne poty. Po lewej stronie, gdzie korytarz skręcał do łazienki i spiżarni natknęłam się na zdjęcie Rafała. Fotografia zdobiła małą szafkę, wokół niej starannie ustawiono płonące świece. Poczulałam jak w moją głowę uderza fala bolesnych wspomnień. Zaczęła kruszyć słaby mur, za którym się schowałam. Odwróciłam wzrok i ruszyłam dalej, w kierunku pokoju dziecięcego.

Drzwi były jedynie przymknięte, pchnęłam je więc lekko i zaraz ukazały mi się stosy zabawek. Zdobiły każdą półkę, szafkę i inną płaską przestrzeń. Samochodziki, klocki i pluszaki były w różnym stanie; jedne zdawały się kompletnie nowe, inne nosiły wyjątkowe ślady użytkowania jak oderwane ręce, lub połamane elementy.

- Hej Tomek! - chciałam zabrzmieć wesoło.

Mój brat siedział przy biurku, zwrócony do mnie plecami pochylał się nad jakąś książką. Podeszłam ostrożnie, ale on nie reagował. Dopiero z bliska zobaczyłam, że ma w uszach słuchawki. Sięgnęłam dłonią do jego długich przetłuszczonych włosów i delikatnie je pogładziłam. Dopiero wtedy odwrócił się do mnie. Szybko, niczym złężnione zwierze

- Kasia... - wypadło z jego otwartych zdumionych ust.

Zdjął słuchawki i podrapał się po głowie, w miejscu, które pogładziłam przed chwilą. Wydawał się skrępowany.

- Długo cię...nie było - Siedział na krześle skulony, drobny, o twarzy zdecydowanie zbyt smutnej jak na jedenastoletka - Czemu cię nie było?

- Miałam studia, musiałam się dużo uczyć - poczułam dziwną potrzebę wytłumaczenia się przed jego ogromnymi szklanymi oczami. - Mieszkam w internacie, a to daleko.

Wzrok skierował na własne kolana, a mnie opanowały wyrzuty sumienia. Zaczęłam desperacko rozglądać po pomieszczeniu szukając zabawki, którą mogłabym jakoś zniwelować napięcie.

- Będę weterynarzem, wiesz? - nie mogłam znieść ciszy. - Jeszcze dużo nauki przede mną, bo dopiero skończyłam coś jakby pierwszą klasę, ale zobaczysz. Za parę lat będę pomagać wszystkim zwierzętom

Znalazłam w kłębie pluszaków pudełko z drewnianymi elementami toru samochodowego. Za oknem zaryczał grzmot.

- I one już nie będą umierać?

Zastygłam. Nie spodziewałam się, nie byłam gotowa na to jak kilka słów może otworzyć ledwo zasklepione rany.

- Nie zawsze da się uniknąć śmierci - powiedziałam ostrożnie, ale nie miałam odwagi, aby się odwrócić.

Zapadła cisza. Ta z gatunku tych najcięższych, która rodzi w człowieku dyskomfort, a jednocześnie strach przed próbą jej przerwania.

- Tęskniłem za tobą - podszedł do mnie niespodziewanie i przytulił od tyłu.

Poczułam wstyd. Wobec niego, mojego młodszego brata, który był dzieckiem i musiał tkwić w tym domu pełnym bólu. Zostawiłam go. Uciekłam, bo moje cierpienie wydawało mi się większe niż miłość do niego.

Ukradkiem otarłam łzę, odwróciłam się i odwzajemniłam uścisk.

- Nad czym tam tak ślęczysz - wskazałam rozłożoną na biurku książkę

- A to zadanie domowe z przyrody, takie głupie.

- Dlaczego? - podeszłam czując ulgę ze zmiany tematu.

- No bo Pan opowiadał o różnych zwierzętach i roślinach i teraz musimy zgadnąć co jest co.

Rzucił ze smutkiem i oskarżycielskim palcem wskazał szereg opisów. Brakowało tylko jednej odpowiedzi.

- *Roślina ta osiąga od 2. do 3. metrów i pochodzi z Azji. Ma liście w kształcie serca i trąbkowe kwiaty o intensywnym zapachu* - przeczytałam.

- Ja nie wiem co to.

Też nie miałam pojęcia, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać.

- Na pewno Pan musiał o tym wspominać na lekcji. No pomyśl pomyśl...

- Nie wiem - rzucił zrezygnowany.

- A popatrz na to co masz, może przyjdzie ci do głowy czego brakuje - zaparcie szukałam rozwiązania. Chciałam być tą, która mu pomoże

- Nie wiem - powiedział jeszcze ciszej niż poprzednio.

Za oknem znowu błysnęło, a zaraz potem zagrzmiało.

- Nie lubię burzy. Zimo mi.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć wyciągnął z szuflady biurka czerwoną bluzę. Rozłożył ją szybko i zaczął wciskać na siebie choć była zdecydowanie za duża. Od razu

zwróciłam uwagę na jej poszarpane rękawy przy nadgarstkach, brak sznurka przy kapturze i wyblakłą grafikę z logo jakiegoś zespołu rockowego.

- Co tu robi bluza Rafała?! - rzuciłam z nieplanowaną agresją

- Mama mi pozwoliła - wyglądał ją nerwowo na sobie, a potem znowu spuścił głowę.

- Ale...przecież... - niespodziewane łzy odebrały mi głos - za wielka jest... nie powinieneś jej nosić.

- Ale ona cały czas pachnie Rafałem - przez jego twarz także przetoczyły się łzy.

Do pokoju znowu wkradł się biały błysk, za nimi grom, a potem krzyk. Ten ostatni jednak nie pochodził z zewnątrz. Gdzieś z trzewi domu, z pokoju obok.

Tomek zareagował obojętnością, którą nabywa się poprzez doświadczanie czegoś zbyt często. Wysłam na korytarz sama, zerknęłam do taty, ale on wciąż siedział na kanapie niczym posąg. Odwróciłam się więc do drzwi sypialni i ruszyłam w kierunku niedawnego krzyku, z pełną świadomością, że spotkam tam mamę.

Zapukałam, trzy razy, ale nie usłyszałam żadnej odpowiedzi. Złapałam w końcu za klamkę i weszłam do środka. Pokój był pograżony w półmroku, a jedyne światło pochodziło z zapalonych i poustawianych losowo po pomieszczeniu świeczek. Płachtami materiałów szczelnie zasłonięto spore okno, jakby usilnie ktoś chciał odgradzić się od świata. Przed sobą miałam duże łóżko, na którym leżała sterta poduszek i koców, a wśród nich siedziała mama. Odziana w szlafrok, zakrywający niedbale komplet poplamionej dziwnie piżamy, zerknęła na mnie spod czarnych potarganych włosów. Jej wzrok był niepokojący, przez głowę przebiegła mi szalona myśl, że może nie wie kim jestem.

- Córciu...córciu! - zapiszczała nagle radośnie wysokim tonem.

Wygrzebała się niezgrabnie z łóżka i podeszła do mnie wyciągając z podekscytowania rękę. Cofnęłam się odruchowo nieco wystraszona, ale ona nie zwróciła na to uwagi. Przykleiła się do mnie, zrobiło mi się niezręcznie. Dodatkowo poczułam nieprzyjemny zapach potu i brudu. Po chwili złapała moją rękę i wciągnęła głębiej do środka zamykając za mną drzwi.

- Tyle cię nie było, a ja ci muszę tyle powiedzieć, tyle wyjaśnić - patrzyła na mnie, ale co chwile jej wzrok dziwnie uciekał w różna zakamarki pokoju. - Ja wreszcie zrozumiałam...

Miałam wrażenie, że stoję przed obcą kobietą, a nie własną mamą. Jej twarz wyrażała mieszankę zagubienia i ekscytacji. Momentami zdawała się tracić świadomość i uciekać, gdzieś w głąb własnych myśli, a zaraz potem patrzyła na mnie przenikliwym wzrokiem.

Przerażała mnie w jakiś dziwny sposób. Miałam ochotę wyjść, ale wiedziałam, że nie mogę znowu uciekać.

- Mamo co się dzieje? Dlaczego jesteś tutaj sama?

Zacząłam ostrożnie, jednak wydawało się, że nie usłyszała moich pytań. Nagle zaczęła krążyć po pokoju i nerwowo czegoś szukać w szafkach i szufladach. Wreszcie wyszarpała z jednej płytkie pudełko wypełnione pootwieranymi pojemnikami z białymi tabletkami. Było ich zdecydowanie zbyt dużo jak na zdrową osobę. Nie zdążyłam jednak spytać, bo mama zaraz zapiszczała triumfalnie i wyciągnęła kłęb kolorowych gazet owinięty sznurkiem. Zapaliła stojącą obok nocną lampkę i gestem przywołała mnie do źródła większego światła chcąc się pochwalić znaleziskiem. Niechętnie podeszłam, wciąż popychało mnie poczucie obowiązku.

- Już wszystko wiem... - Zaczęła prezentować pojedyncze strony artykułów wyciętych z różnych gazet. - On mi wybaczy...

Przed moimi oczami przemykały kolejne tytuły i nagłówki, łapałam je pośpiesznie i z każdym kolejnym ogarniał mnie coraz większy niepokój. Wycinki dotyczyły depresji i zaburzeń osobowości. Pisane były z perspektywy osób cierpiących, ich bliskich lub specjalistów. Później pojawiły się artykuły o homoseksualistach, fragmenty opowiadające historie konkretnych ludzi oraz to jak walczą o akceptację społeczną i zrozumienie w swojej rodzinie.

Zrobiło mi się słabo, zaczęłam się powoli cofać, a ona wciąż wertowała kolorowe artykuły. Przerażał mnie jej smutek, który zamienił się w obsesję. Pomyślałam, że to chore, że nie można dopuścić, aby żal tak bardzo zmienił twoją osobę. Ona natomiast zdawała się nim przepełniona po brzegi.

Wzięłam kilka głębokich wdechów i dokładniej rozejrzałam się po pokoju. Nie byłam jednak przygotowana na to co zobaczyłam. Cała ściana przy drzwiach wejściowych, którą miałam za plecami, obklejono kolejnymi artykułami dotyczącymi tych samych tematów. Było ich dużo, mnóstwo. Część z nich miała podkreślone jakieś fragmenty, inne były chaotycznie zamazane. Przypominało to scenerię z filmu sensacyjnego, gdzie policjanci analizowali wywieszone materiały. W rogu ułożono natomiast prawdziwy ołtarz, na znacznie większą skalę niż ten w korytarzu. Składały się na niego liczne zdjęcia Rafała, przedstawiające go w różnych okresach życia; od niemowlaka do studiów. Wokół nich rozmieszczono wysokie, cienkie świeczki, z tańczącymi płomykami. Rzuciły światło na twarz mojego brata, podkreślały jego uśmiech, jego zakłopotanie, jego dumę, jego płacz.

Pokój zamienił się w prawdziwe sanktuarium bólu, kaplicę cierpienia do oddawania czci tragedii, która nas dotknęła. W takim otoczeniu nie było mowy o zaakceptowaniu

i pogodzeniu się ze śmiercią. Ten pokój służył do ciągłego rozdrapywania ran i zapędzania się w odmęty poczucia winy.

- On mi wreszcie wybaczy. - Nagle mama znalazła się za mną. - Rafał mi wreszcie... wybaczy i wróci.

Złapała mnie za koszulkę niczym tonący koła ratunkowego. Jej przekrwione oczy były pełne łez, a usta drżały szukając kolejnych słów

- Czekam tylko na jakiś znak, że on... - szlochała głośno, ale nie byłam pewna, czy mówi do mnie - że on... wie że myśmy go zawsze kochali bez względu na wszystko...żeby on nam przebaczył...

Musiałam wyjść, nie byłam w stanie dzielić z nią tego szalonego bólu. Chciałam aby mój umysł odciął się od tych emocji i myśli, które zaczęły bić w moją świadomość niczym ogromny dzwon. Wyrwałam się jej i wytoczyłam na korytarz objęty dziwnym szarym światłem. Nagle poczułam jak moje nogi wiotczeją. Mój wzrok zaczął tracić ostrość i pomyślałam, że zaraz zemdleję.

I wtedy zaczęła się burza. Największa, najgłośniejsza i najmocniejsza jakiej w życiu doświadczyłam

Biel wkradła się do naszego domu, a potem niebo zawyło jakby zaraz miało się złamać. Lunał deszcz; od razy całymi potokami zaczął uderzać w ziemię, bił też w szyby i parapety. Ogarnęła mnie panika, doczłapałam do okna w kuchni i jak w transie obserwowałam szarpane przez wiatr korony drzew i plony na polach. Poczułam się znowu jak mała dziewczynka dla której każda burza oznaczała koniec świata. W końcu oparłam się bezsilnie o ścianę i zaraz upadłam w dół. Mój oddech przyśpieszył, ale jednocześnie coraz trudniej łapałam powietrze. Przed oczami miałam plamy mnożące się przy każdym mrugnięciu.

Nagle zobaczyłam Rafała, przykucnął obok i przytulił się do mnie. Poczułam jego zapach, czerwony materiał bluzy mocno przycisnął się do mojej twarzy. Wtedy moje myśli na nowo się wyostrzyły. Zaciągnęłam się mocno, jakbym wdychała wspomnienia, a one zaraz zatańczyły w mojej głowie. Znowu byłam z nim, przychodziłam skryć się pod kocem, kiedy szalała burza, a on opowiadał te straszne historie, które wymyślał na bieżąco. Później musiał mnie pocieszać, jeśli przesadził ze szczegółami. Zaciągnęłam się drugi raz, tak bardzo za nim tęskniłam, tak bardzo chciałam, aby nie był martwy. Znowu zaatakował mnie łaskotkami kiedy uderzył grom. Robił głupie miny i wkładał mokry palec do mojego ucha. Potem śmiał się w ten dziwny sposób, który zobaczył w jakimś czarno-białym filmie - chwycił się brzucha i szeroko otwierał usta wychylając się do tyłu. Złapałam go z całych sił i przycisnęłam do siebie. Nie chciałam aby mnie opuszczał.

- Kasia co ci jest? - mówił do mnie dziecięcym tonem.

A ja błagałam każdą myślą, aby Rafał nie odchodził. Żeby ze mną został. Chciałam go zapewnić, że damy sobie radę, że rodzice tylko tak się wygłupiają i nie mówią poważnie o tym wyrzuceniu z domu. Że chętnie poznam jego kolegę, że przecież wszystko będzie dobrze. Chciałam poznać jego ból, chciałam aby mi go oddał, nie ważne jak byłby ciężki. Byleby został, nie łapał tego kuchennego noża i nie zamykał się z nim w łazience.

Przed oczami robiło mi się coraz ciemniej, potem pojawiły się zarysy sylwetek. Docierały do mnie pojedyncze słowa, ale nie rozumiałam ich sensu. Gdzieś w oddali słyszałam huki gromów i wiatr, ale nie były w tej chwili istotne. Dałam się pochłonąć słodkiej nieważkości, która opanowała mój umysł. Odcięła mnie od buzujących wcześniej myśli, uciszyła targające mną emocje. Było coraz ciemniej i lżej, coraz przyjemniej.

Noc była dla mnie wyjątkowo niespokojna, budziłam się co chwilę i łapałam skrawki świadomości; przenieśli mnie do pokoju Tomka: leżał obok i oddychał rytmicznie, wiercił się, czasami tulił do mnie. Potem znów tonęłam w bezpiecznej krainie snu, wyczerpana fizycznie i psychicznie, tracąc po raz kolejny świadomość myślałam o tym, aby sen trwał jak najdłużej.

\*\*\*

Noc była dla mnie wyjątkowo niespokojna, budziłam się co chwilę i łapałam skrawki świadomości; przenieśli mnie do pokoju Tomka:, leżał obok i oddychał rytmicznie, wiercił się, czasami tulił do mnie. Potem znów tonęłam w bezpiecznej krainie snu, wyczerpana fizycznie i psychicznie, tracąc po raz kolejny świadomość myślałam o tym, aby sen trwał jak najdłużej.

Wreszcie otworzyłam gwałtownie oczy i uderzyły mnie promienie słońca. Wpadały przez okno, nagrzewając moją twarz. Usiadłam próbując zebrać myśli, było duszno, z czoła otarłam krople potu. Tomek gdzieś się ulotnił i pozostawił po sobie tylko zwichrzoną poduszkę. Nie potrafiłam określić jak długo spałam, trudno mi było przypomnieć sobie wczorajszy wieczór. Sięgnęłam po butelkę wody na biurko i wzięłam parę łapczywych łyków.

- Chodźcie na zewnątrz! - usłyszałam nagle krzyk taty.

Nie brzmiał jednak groźnie, to nie było wołanie o pomoc, wręcz przeciwnie - miał w sobie nutę ekscytacji. Usłyszałam jak drzwi od sypialni rodziców otwierają się i w progu zobaczyłam przemykającą przez korytarz mamę. Odziana w ten sam szlafrok co wczoraj, szybkim krokiem wyszła na zewnątrz. Wzięłam jeszcze kilka łyków i ruszyłam za nią, zastanawiając się czy Tomek jest już przy tacie.

Wczorajsza burza powykręcała kępy dłuższej trawy i wyjątkowo zwichrzyła liście niektórych drzew. Rozejrzałam się za rodzicami i bratem, ale nie mogłam ich zlokalizować.



Po paru sekundach usłyszałam jednak ich ciche głosy, dochodzące z bocznej strony budynku. Ruszyłam więc do nich, do ogrodu. Stali na jego końcu, w trójkę wpatrzeni intensywnie w roślinę rosnącą nad ich głowami.

Powoli przeszłam przy skrupulatnie ułożonych rzędach pomidorów. Następnie minęłam idealnie kwadratową grządkę z ogórkami, naprzeciw której zasadzono marchewki i cebule. Wszystko na swoim miejscu, zgodnie z wolą ogrodnika. Za warzywami znajdowały się kępy z kwiatami, kilka rodzajów rozpoznałam, parę potrafiłam nawet nazwać, ale ich różnorodność robiła wrażenie. Tworzyły kolorową mieszankę, gęszcz barw, który razili intensywnością. Potem dotarłam do pojedynczych roślin, których nie widziałam nigdy wcześniej. Rosły rzadziej, każda miała swoją własną przestrzeń, choć zdawały się jeszcze nie rozkwitać. Rodzice i Tomek stali na samym końcu tej grządki. Dopiero kiedy stanęłam obok nich spojrzeli na mnie, a ich twarze wyrażały dziwnie poruszenie.

- To moje dzieło. Udało się - powiedział speszony tata.

Spojrzał w ziemię, zawstydzony jakby przyznawał nam się do czegoś co nie przystoi mężczyźnie. Potem zrobić coś czego nie spodziewałam się już nigdy zobaczyć na jego marmurowej twarzy, którą pokazał mi wczoraj - uśmiechnął się.

- Jest piękny - odpowiedziała nagle mama przerywając niezręczną ciszę.

Ona także się zmieniła. Jej twarz była już wolna od obłędu, oczy przestały być dzikie, a usta przestały drżeć, choć każda bruzda wciąż podkreślała zmęczenie i smutek.

- Jak on się nazywa?- dodała nieśmiało, ale ze szczerym zainteresowaniem

Dopiero wtedy przyjrzałam się źródłu zamieszanie. Przed nami rósł długi zielony pęd, na szczycie którego mieściły się pąki z których wyłaniało się już kilka białych kwiatów. Zwisły w dół z dostojnością przyciągającą uwagę.

- To jest lilia himalajska. Bardzo rzadki kwiat, i, trudny do hodowli w Polsce. Kombinowałam długo jak to wszystko zrobić no i nie wierzyłam... a jednak.

- Naprawdę cudowny - przerwałam mu wpatrzona w śnieżne płatki z wiśniowymi plamami u nasady.

Podobały mi się, naprawdę, a dodatkowo czułam, że on chce to usłyszeć, że potrzebuje tego.

- Ma liście w kształcie serca i trąbkowe kwiaty o intensywnym zapachu - nieoczekiwanie odezwał się Tomek.

Zaskoczeni spojrzeliśmy na niego, aż się zestresował i wzrok skupił na mnie.

- To jest odpowiedź. Do tego zadania - dodał już cicho

Uśmiechnęłam się, nie byłam w stanie zareagować inaczej. Potem go przytuliłam. Niezręczność chwili udzieliła się także rodzicom, którzy stali nieporadnie, aż mama nagle zaczęła płakać. Łzy wypływały z jej oczy jak z przepelnionych źródeł, które od dawna szukały ujścia. Tata niepewnie położył rękę na jej ramieniu, a ona opadła na niego, przywierając mocno jakby straciła czucie w nogach. Zdziwiło go to, ale po chwili objął ją pewnie - przypomniałam sobie jak często się kiedyś tulili.

Nie wiedziałam co będzie dalej, ale pierwszy raz od mojego wczorajszego powrotu coś zasłoniło mój strach. Uświadomiłam sobie jak bardzo roztrzaskał się obraz mojej rodziny, a ja sama przyczyniłam się do tego przez wyprawdzkę. Tak jak tata, jak brat i mama, bo każde z nas znalazło inną drogę ucieczki od tragedii, która nas dotknęła.

Ten kwiat udowadnia, że wciąż warto o coś walczyć i się troszczyć, jest pokrzepiającą odpowiedzią i pozwala lepiej zrozumieć własne emocje, jest symbolem, małym cudem w naszym ogródku.

I zakwitnął dopiero kiedy wróciłam.

Złapałam Tomka i pociągnęłam nas w stroje rodziców. Było mi wstyd, ale nad tym górowała potrzeba dołączenia do ich uścisku. Przykleiłam się z boku, zaraz obok Tomek objął mamę od tyłu. Jeśli zdziwiło to rodziców, to nie dali po sobie tego poznać. W tej chwili milczeliśmy, ale wiedziałam, że każdy z nas ma w głowie mnóstwo słów. Będzie czas, aby jeszcze je sobie przekazać, aby wyhodować wspólnie kolejne kwiaty.

Spojrzałam jeszcze raz na lilie himalajską nad naszymi głowami

Dziękuję Rafale

Przepraszam, że tyle musiałeś na mnie czekać